

Był rok 1971. Była sobie grupa hippies, która liczyła dwadzieścia osób. Na jej czele stał Jacek. Hippies koczowali nad Łyną i dyskutowali o życiu, sztuce, bycie i niebycie, miłości i celach. Jeżeli deszcz padał, nie mieli się gdzie schronić. W zimie było jeszcze gorzej.

Najpierw było Słowo. Nie, najpierw była Baszta. W parę tygodni potem pokazali się hippies. Dyskutowali, koczowali nad Łyną i wpadli na pomysł, żeby się schronić w Baszcie. W Baszcie były śmiecie. Hippies pomyśleli, że jeżeli wyrzucą śmiecie, to będą mieli dach na głowę. W wieku dwudziestym do wyrzucania śmieci najlepszy jest transporter.

Więc był transporter na jednej budowie i w drodze na drugą budowę trafił w ręce hippies i został przez nich dowleczony do Baszty. Hippies chwycili za łopaty, podłączyli transporter do prądu i zaczęli robić miejsce dla siebie. Śmiecie transporter wyrzucał tuż obok Baszty. Nie był to najlepszy pomysł, bo Wszyscy zaczęli je widzieć.

Ojcowie miasta znaleźli się w trudnej sytuacji, ktoś nielegalnie zabrał się do oczyszczania miasta. Jacek, ojciec grupy był dobrym dyplomatą, przekonał Radę Miejską, że hippies podjęli Czyn Społeczny, który należy popierać i wtedy zajęły samochody MPO, które zajęły się wywożeniem paskudztwa, wypłukanego z Baszty przez elektryczną maszynę.

Cała sprawa komplikowała się w tym miejscu, że wyrzucanie śmieci było nielegalne. Czyn społeczny w naszym kraju musi firmować jakaś instytucja. Czyn społeczne dokonywane niejako na dziko, czyny których nie można umieścić w sprawozdaniach, budzą niepokój i powodują frustrację urzędników.

Zjawisko wyrzucania śmieci z Baszty trzeba było zalegalizować. Sami hippies zaczęli sobie zdawać sprawę, że jako luźna grupa nie znajdą dachu nad głową. Stało się tak, że młodzi ludzie znad Łyny znaleźli kontakt z Zarządem Głównym Stowarzyszenia Kulturalnego „Pojezierze”. „Pojezierze” kupiło pomysł, ale nadało mu odpowiednią rangę. I tak jak w każdej bajce zaczęły się dziać rzeczy cudowne.

Zażądano od młodych, żeby przedstawili sensowny program działania. Program taki został opracowany.

Jest rok 1976. Stowarzyszenie Kulturalne „Pojezierze” obchodzi swoje dwudziestolecie, a na skarpie przy ulicy Obozowej cud na Łyną staje się faktem dokonanym. Na miejscu dawnej Baszty powstał zupełnie nowy, znakomicie pod względem architektonicznym rozwiązany budynek o kubaturze 3080 m³, powierzchni użytkowej 787 m² plus piwnice; kosztorys tej inwestycji wynosił 7 milionów złotych, ale został znacznie przekroczony. Budowa jest na ukończeniu. Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło 1385 tysięcy złotych na wyposażenie wnętrza. Warszawa ma swój Zamek, Olsztyn ma swoją Basztę.

Hippies przestraszyli się tego wszystkiego. Jacek, cudowny organizator i projektodawca, najszybciej zorientował się w sytuacji i w sprytny sposób usiłował storpedować całą sprawę. Zawiodł zaufanie kolegów. Gdy go przyparli do muru, powiedział szczerze, dlaczego tak postąpił: — „Nie chcę, żeby powstała ta Nowa Baszta, bo nie będzie w niej miejsca dla mnie. Ja skończyłem tylko siedem klas i do takich wspólnych wnętrz nikt mnie nie wpuści”.

Powstawaniu Nowej Baszty towarzyszą ogromne trudności. Ze względu na niestabilną skarpe Łyny trzeba było przeprowadzać dodatkowe badania geologiczne. Fundamenty zostały postawione na 4,9 metra Kłopoty z przeprowadzeniem kanału cieplnego. A żeby przeprowadzić instalację elektryczną trzeba było budować nowy transformator. „Pojezierze” pomaga w zdobyciu materiałów budowlanych. Udaje się zdobyć nawet cegłę klinkierową. Zakłady „Metaloplast” w Bielsku-Białej wykonują w terminie stolarkę aluminiową. Szkło okienne dostarcza huta szkła w Kurówie, województwo opolskie. Centralne ogrzewanie podejmuje się wykonać Zjednoczenie Budownictwa Rolniczego. Centralę telefoniczną na specjalne zamówienie „Pojezierza” wykonuje „Telfa” w Bydgoszczy.

Kable potrzebne do wyposażenia Nowej Baszty dostarczy fabryka kabli z Bydgoszczy. Na placu budowy w czynie społecznym pracują uczniowie szkół budowlanych pod wodzą dyrektora Janusza Chojnackiego. Robotnicza spółdzielnia pracy im. Marcelego Nowotki pod nadzorem inż. Pawła Sobieszczyka podjęła się wykonać stolarkę. Pomoc w dostarczeniu odpowiednich materiałów obiecał Stanisław Kupis, kierownik działu obrotu Olsztyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. Gdy na budowie brakło cementu, pracownicy Pracowni Konserwacji Zabytków (główny wykonawca) pożyczali własny cement, który mieli przydzielony na budowę domków jednorodzinnych. PKZ postanowiły, że nie poprzestaną na oddaniu budynku w stanie surowym, a będą nadzorowały również wszystkie prace wykończeniowe.

Przy budowie Nowej Baszty szczególnie wyróżnili się brygadziści Józef Dulski, murzarze Jan Gołębiowski i Mieczysław Czarnecki, zbrojarze Henryk Nachowski i Tadeusz Juchnowski.

Budowa Nowej Baszty zostanie prawdopodobnie ukończona wiosną przyszłego roku. Na poddaszu zostaną zlokalizowane biura i sala konferencyjna SSK „Pojezierze”. Na pierwszym piętrze znajdzie schronienie Olsztyńska Pantomima Głuchych. Parter i piwnice zajmie Pracownia Ośrodka Twórczego SSK „Pojezierze”. Jest to już niezupełnie ta sama grupa ludzi, która szukała schronienia nad Łyną. Kilku jednak z tej grupy doczekało się innych, lepszych czasów. Przestali być hippies, pokończyli studia, interesują się sztuką i chcą Coś zrobić. Został opracowany obszerny program ich działania. Program ambitny, aczkolwiek nie zawsze dla mnie czytelny. Zacytuję pierwsze zdanie:

Od kilkunastu lat pojawiają się w sztuce polskiej fakty nieprzyległe do aktywności różnego rodzaju instytucji zajmujących się dystrybucją sztuki, gdyż i struktura tych placówek, status i formy działania i tych działań problematyka jest obca tego rodzaju przedsięwzięciom twórczym.

Bardziej zrozumiały fragment.

Zdaniem pierwszorzędnej wagi będzie uformowanie wartościowego, spójnego, aktywnego środowiska olsztyńskiego i pozaolsztyńskiego pracowni. Nie muszą to być wyłącznie ani artyści profesjonalni, ani tzw. inteligencja, selekcja ludzi związanych z pracownią obejmuje różne grupy zawodowe i społeczne.

Pracownia „Pojezierza” postanowiła zająć się „Działaniem wewnątrz” i „Działaniem na zewnątrz”. Do działalności wewnętrznej zalicza się między innymi: pracownia dokumentacji (w pomieszczeniu, którym będzie również pracownia badawcza) — „Dokumentowanie faktów sztuki, których cechą jest efemeryczność „dziania się”, bądź też kreowanie na bazie sprzętu pracowni przedmiotów sztuki. Sprzęt będzie spełniał rolę dokumentacyjną i kreacyjną. Pracownia będzie wyposażona w następujący sprzęt: magnetowid, bardzo dobry magnetofon stereo-studyjny, aparat fotograficzny, stół reprodukcyjny, ciemnię fotograficzną z kamerą. Wszystkie dokumentacje, które powstaną w tej pracowni, będą własnością ośrodka. Zbiór dokumentacji, które tu powstaną, tworzy rodzaj „muzeum” pracowni.

Zdaniem dyrektora Pracowni Konserwacji Zabytków pana Lecha Accordi Nowa Baszta będzie znakiem komponowała się z architekturą Starego Miasta. Będzie również do niego przynależna funkcjonalnie, bo Stare Miasto w projektach urbanistycznych ma ulec rekultywacji. Ma stać się ośrodkiem życia kulturalnego. Zamiast „delikatesów” — „Desa”. Biura turystyczne, kawiarenki, siedziby i kluby literatów, plastyków, dziennikarzy, księgarnie. Pomysł urbanistyczny słuszny. Cały kłopot z tym, że jak dotychczas żaden ze związków twórczych nie zainteresował się tą sprawą.

Juliusz GRODZIŃSKI